

Woicki skazany na 2 lata więzienia

Przeciał życie, które mogło być uratowane

W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym odbył się dalszy ciąg sprawy Aleksandra Woickiego, oskarżonego o zabójstwo Łobodowskiej.

Przed godz. 10 rozpoczął przemówienie prokurator Marcinkowski.

KTO UPWAŻNIŁ WOICKIEGO DO ZABÓJSTWA

Prokurator zwrócił uwagę na fakt, że zasadniczo nie istniały istotne powody, które mogły upoważnić Woickiego do popełnienia zabójstwa.

— Zlikwidował życie Łobodowskiej. Przedtem sądził ją jako sędzią niepowołaną, rozstrząsał jej życie i chorobę w trybie jednoosobowym.

Dalej zarzuca oskarżonemu zaniechanie opinii u znachorów, a nie u lekarza psychiatry.

— Kto upoważnił, skąd nabrał przekonania o swoim powołaniu? Czy u chorej znalazł żądanie przecięcia pasma jej życia?

Kiedy powziął postanowienie dokonania zabójstwa, opierał się jedynie na domniemaniach, powiedzeniach chorej.

Dalej prokurator Marcinkowski stwierdza, że nie było momentu formalnego, upoważniającego Woickiego do działania. Nie było tego żądania. A gdy nawet padło jakieś słowo, to nie mogło być przez niego uważane za żądanie człowieka, który władany jest swym życiem rozporządzać, gdyż Łobodowska nie mogła, jako chora, wyrażać zdania, które byłoby rozstrzygające w tym wypadku.

DZIWNY CZŁOWIEK

Prokurator nazywa w dalszym ciągu Woickiego dziwnym człowiekiem. Człowiekiem, który decyduje się popełnić zbrodnię dlatego, że w przyszłości ktoś może być nieszczęśliwy.

— Pan Woicki, którego serce nie drży, a którego ciasny intelekt jedynie działa — rozwiązuje miraż sytuacji.

WSPÓŁCZUCIE

Biegli psychiatrzy wydają opinię o oskarżonym wypowiedzieli z niechęcią wyraz „współczucie”, określając motyw czynu. Trudno jest zrozumieć, jak formuje się współczucie u takiego człowieka.

W dalszym ciągu prokurator zaznacza, że Woicki był niewątpliwie zły dla Łobodowskiej i że jego odruch płynął z pobudek suis generis ludzkich. Do tych pobudek dołącza również prok. Marcinkowski pewne możliwości wzruszenia u oskarżonego.

— Może ten człowiek wzruszał się swoim heroizmem.

Mówę swoją kończy prokurator: — Uważam, że oskarżony jest winien czynu popełnionego w chwili wzruszenia psychicznego. Wnoszę o wymiar kary proporcjonalny do tej wielkości, a niepowetowanej szkody, jaka nastąpiła.

I padają słowa prokuratora: — Nie znam dusz ludzkich, ale kłopotliwym znachorem był Woicki.

MOWA OBRÓŃCY

Obronca porusza sprawę etanazji, możliwości skrócenia o parę dni życia człowieka, który skazany jest na śmierć.

— Zdawałoby się, że człowiek, który nie może sobie życia wziąć — wziął sobie odwet, aby życie zabrać. To jest utylizm — mówi mec. Dmowski.

OSOBY DRAMATU

— Zajmijmy się osobami dramatu — mówi mec. Dmowski. — Jakież były czynniki, któreby może decydujący wpływ wywarły na tę sprawę, jaka była miłość i jakie miały warunki oskarżony? Był to człowiek, który sobie wszystko zawdzięczał i taki był w nim jeszcze jeden rys charakterystyczny — do przesady, że nikt tak jak on nie potrafił. To są czynniki, które wbiłają w fałszywą ambię.

Jakież dalej zarysowuje się sylwetka Aleksandra Woickiego w świetle obroncy. — Człowiek ten pracował 18 godzin na dobę. To wyrobiło w nim pewien przymus ambię. Coś, co raziło wszystkich, tak że nie pomniejszał swoich zalet, a raczej podkreślał je.

NIE PADŁO SŁOWO „KOCHAŁEM”

— Pomimo licznych pytań, nie padło oczekiwane słowo: kochałem Łobodowską — mówi mec. Dmowski. Tędy zupełnie sprawę na inny grunt. Nie słyszymy o tem i od

świadców. Jeśli zaś chodzi o doszukiwanie się uczucia, to prawdopodobnie istniało ono u niej, u Marysi Łobodowskiej, gdyż moim zdaniem — stwierdza obrońca — wykluczona jest przyjaźń ze strony kobiety bez donieszeń uczucia.

„ROBIĘ BILANS”

Zwraca uwagę na jego ostatnią wolę — listy. „Robię bilans” — napisał Woicki — „nie wiem co mnie czeka: śmierć, obłąd, czy długie więzienie”. Obronca wyklucza również oświadczenie, motywując to faktem, że Woicki śledził Marysię Łobodowską, aby zapobiec jej samobójstwu.

— To jest moim zdaniem zabójstwo z litości — mówi mec. Dmowski, prosząc sąd o łagodny wymiar kary na Aleksandra Woickiego.

„Praca” złodziei w Warszawie

Zmniejszenie liczby kradzieży kieszonkowych

1934 r. nie przyniósł zmiany w ogólnej liczbie przestępstw, zanotowanych na terenie stolicy: po dość znacznym wzroście przestępczości, jaki zaznaczył się w latach ub., ogólna liczba przestępstw w r. 1934 utrzymała się na tym samym poziomie, co w 1933 r.

W najliczniejszej i najbardziej charakterystycznej grupie notowanych przestępstw, w grupie kradzieży, zaznaczył się w porównaniu z 1933 r. pewien nieznaczny wzrost. Maksimum kradzieży w Warszawie przypada na 1932 r., zanotowano ich wtedy 18.810. Lata 1933 i 1934 dały kolejno naprzód dość wyraźną niżkę do cyfry 18.136 kradzieży w ciągu roku, poczem nastąpił ponowny niewielki wzrost do liczby 18.387.

Różne rodzaje kradzieży wykazują zupełnie odmienną tendencję zmian w latach ostatnich. Rejestrowanie kradzieży kieszonkowych, których liczba w latach 1929 i 1930 przekraczała 8.000 wypadków rocznie, obecnie są daleko mniej częste, a w roku ostatnim zanotowano nieco mniej, niż 2.000 wypadków.

Zmniejszyła się również liczba

Podróżuj samolotem

Tragiczne rozstanie kochanków

Łzy na sali w Sądzie Okręgowym

Nadzwyczajny przykry proces odbywał się w Sądzie Okręgowym, gdzie ławę oskarżonych zajęła 33-letnia Zofia Palestrant, która pozbawiła wzroku plutonowego Korpusu Ochrony Pogranicza, Antoniego Grzegda.

Przed kilku laty plutonowy, bawiacz chwilowo w Warszawie, zapoznał się z Zofią Palestrant, z którą nawiązał stosunki miłosne. Młodzi mieli się pobrać, lecz Grzegda odkładał ciągle termin ślubu, dowodząc, że władze wojskowe odmawiają mu zezwolenia na

MILOSĆ PODAŁA MU BROŃ

Po obronie następuje replika pana prokuratora, który żąda jednak ukarania Woickiego na podstawie art. 225 K. K. par. 2, czyli traktuje go jako winnego zabójstwa, popełnionego w uniesieniu. Odpowiada obrońca, powołując się na to, że tylko wielka miłość i tylko miłość mogła włożyć Woickiemu broń do ręki i prosi o łagodny wymiar kary. Zwraca również uwagę sądu na pewne zakłamanie i pozerstwo Woickiego.

— Zrzuc pan tę maskę, panie Woicki — woła mecenas Dmowski. Ostatnie słowo oskarżonego. Woicki podczas przemówienia obrońcy ukrył twarz w dłoniach. Placze. Wstaje i mówi głosem nrywającym, prosząc:

— Proszę sądu ja... mam serce... Dalszy ciąg słów jest niezrozumia-

kradzieży z włamaniem, które ze względu na swą formę i wartość skradzionych przedmiotów, uważa się za najpoważniejszą grupę kradzieży. Od 1932 r. liczba tych kradzieży spadła z 2.510 do 1.778 w r. 1934. Natomiast najliczniejsza grupa różnych kradzieży bez włamania (w grupie tej przeważają kradzieże z mieszkań i sklepów), wzrasta stale od szeregu lat. Kradzieży takich zanotowano w 1932 r. 12.816, w 1933 r. 13.061, a w 1934 r. 13.776.

Plan Loterii Państwowej coraz inny i lepszy

Wielkanoc wypadła tego roku między ciągnięciem III-iej klasy Loterii Państwowej, które się właśnie odbywa i klasy IV-iej, które się rozpocznie 6 maja i trwa co najmniej do 25 maja. Jedni zatem już wygrali pieniądze na święta, inni — wkrótce wygrają na pokrycie poniesionych wydatków.

A wygrać jest co, niestety nie więcej, niż wydać można na święta.

Czwarta klasa — to przedewszystkiem milion złotych, największa wygrana, jaka kiedykolwiek w Polsce istniała, wygrana olbrzymia, która już kilka razy wyszła z kola i była podjęta przez szczęśliwych graczy. Ale prócz miliona są cztery wygrane po 100.000 zł., dziewięć po 50.000, dziesięć po 20.000, osiemdziesiąt po 10.000 i w ogóle 76.139 wygranych na

ty, gdyż Woicki szlocha. Następnie przerwa w rozprawie i sąd udaje się na naradę. Sala powoli pustoszeje. Na ławie oskarżonych zostaje sam Woicki. Jego obrońca mówi do niego parę słów i kładzie mu rękę na ramieniu, a potem Woicki jest już zupełnie sam i nikt do niego nie podchodzi. Nikt z rodziny Łobodowskiej i Piotrowskich.

WYROK

Po przerwie sąd ogłasza wyrok. Motywy wyroku są następujące: znając Łobodowską jako chorą nie mogła przejawiać woli, wobec tego nie mogła żądać śmierci. Bez względu na to, że działała tu pobudki litości i subiektywnie Woicki miał powód do ulitowania się nad nią, jednak obiektywnie — należy stwierdzić, — nie powinien był tego uczynić, gdyż nie wyczerpał wszystkich środków, które upewniały go o nieuleczalności choroby. Wobec tego na podstawie art. 225 par. 2 K. K., mówiącego o zabójstwie w stanie wzruszenia Woicki zostł skazany na dwa lata więzienia. Wyrok przyjął spokojnie.

Spółceństwo żydowskie interesowało się żywo procesem dr. Borysa Rubinstein, który skazany został przed paroma miesiącami na półtora roku aresztu, za wyłudzenie posagu. Wczoraj proces lekarza toczył się przed Sądem Apelacyjnym.

Dr. Rubinstein poznał córkę zamożnego kupca, p. Różę Mowszowiczównę, i postanowił się z nią ożenić. Sam pochodził z niezamożnej rodziny i o własnych siłach skończył wyższe studia. Jako młody, praktykujący lekarz borykać się musiał z trudnościami natury finansowej, tembardziej, że leżał na utrzymanie swego młodszego brata. Ożenek z córką bogatego kupca był więc znakomitem wyścięciem z trudnej sytuacji i dr. Rubinstein nie zastanawiając się długo nad tem, czy p. Róża odpowiada jego upodobaniom, zareczył się. Przed ślubem otrzymał od przyszłego teścia grubszą gotówkę, tytułem posagu, za którą założył na Pradze gabinet rentgenologiczny. Wreszcie doszło do ślubu, lecz pan młody już w kilka dni rozczarował się do swojej małżonki, że postanowił się rozwieść.

Żona nie chciała o tem słyszeć,

wymawiając, że małżonek pobrał za nią od ojca około 60.000 zł. Ostatecznie jednak doszło do tego, że Rubinsteinowie rozstali się.

Rodzina Mowszowiczów zarzuca lekarzowi oszustwo matrymonialne i oskarżyła go przed prokuratorem. Rozprawa w Sądzie Okręgowym obfitowała w momenty drastyczne, albowiem Rubinstein, który nie przyznawał się do winy, dowodził, że charakter i niezwykle grubiańskie usposobienie jego żony uniemożliwiło mu współżycie. Już w czasie podróży poślubnej, kiedy Rubinsteinowie znajdowali się w pociągu, idącym do Krynicy, p. Róża zaczęła mu opowiadać różne pieprzne anegdotki, czyniąc ordynarne aluzje do oczekującej ją nocy poślubnej. To zachowanie się małżonki odrzą przejęło lekarza.

W Sądzie Apelacyjnym dr. Rubinstein tłumaczył się w ten sam sposób, składając całą winę na swoją żonę. Oświadczył, że pobrane pieniądze zwrócił, jak tylko będzie mógł i prosił o uniewinnienie go z zarzutu oszustwa. Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok uniewinniający.

Piechotę ze Śląska

Szukać sprawiedliwości w stolicy

Do Warszawy przybył piechota z Kurowa, powiatu Żywieckiego były wywiadowca policji Województwa Śląskiego, Augustyn Micior, zredukowany w roku 1928. Uważając się za pokrzywdzonego, przywędrował z

braku środków na lokomotywę piechotę, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie złożył już ponad 30 próśb i jak twierdzi, nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Groźba głodowej śmierci skłoniła go do tak dalekiej i uciążliwej drogi.

Micior od początku Niepodległości służył jako ochotnik w armii polskiej w Żandarmerji Polowej, a potem w Policji Państwowej Woj. Śląskiego. W dn. 24.4.1927 r. podczas pełnienia służby w rejonie komisariatu P.P. w Nowej Wsi, pow. Katowickiego został napadnięty przez bandytę Roberta Lenkowskiego i uderzony opoń gumową w głowę, tak nieszczęśliwie, że cały rok spędził w szpitalu na kuracji.

W kwitowaniu następnego roku, lekarze z Zakładu w Lublińcu orzekli, że zanim Micior rozpocznie służbę czynną winien być wysłany na kurację do sanatorium. Równocześnie Komendant Policji Woj. Śląskiego zwolnił go od służby czynnej z trzymiesięczną odprawą. Uważając, iż zwolnienie to jest niesłuszne, po wyczerpaniu wszelkich dróg protestu w trybie administracyjnym Micior złożył skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Warszawie, który wyrokiem z dnia 12.11.1931 r. uchylił orzeczenie, którym Micior został zwolniony z czynnej służby, spowodu wadliwego postępowania administracyjnego oraz niezgodności z ustawą.

Uważając, że dzięki taktemu brzmieniu orzeczenia Najw. Tryb. Admin. nabył on ponownie praw czynnego funkcjonariusza policji, Micior zgłosił się pisemnie do byłych swych władz policyjnych prosiąc o

przydział, lecz odpowiedzi na podane swe nie otrzymał.

Nie zrażając się tem, Micior złożył około 30 podań z prośbą o wypłacenie mu zaległych poborów i wyznaczenie służby, do Min. Spraw Wewn., wreszcie do Prezydium Rady Ministrów, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Wyczerpawszy już wszelkie zasoby materialne, zdobył się na akt rozpacz, pieszą drogą do stolicy, gdzie zwrócił się do Ministerstwa prosiąc o rychłe załatwienie sprawy, bowiem czuje się zdrowszy i zdolny do pracy. Lecz i tym razem zbyto go obietnicą, że się „załatwi”.

Człowiek ten na służbie, w policji polskiej nabył około 20 ran postrzałowych, klutych i tłuczonych, posiada świadectwo ze swej gminy, iż ma za sobą zasługi w pracy. Wszystkie jego dokumenty uniierchomione są w Ministerstwie, na bruku warszawskim znajduje się bez żadnych środków do życia i bez dachu nad głową nie mając znikąd pomocy.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak poskarżyć się społeczeństwu na doznawaną krzywdę.

Czyż istotnie niemożna, w tak wyjątkowych warunkach, przyspieszyć moment udzielenia mu tej, czy innej odpowiedzi? Czyż w imię ubiegłych lat pracy i wysiłku pieczęć wdrowki „po sprawiedliwość” nie należałoby go bodaj, obojętne opieką i dać wsparcie. Bez względu na wynik jego prośby o pracę pozostawienie go na łasce losu w obecnym, nieznanym dla niego mieście i skazanie chyba na śmierć głodową jest istotnie ciężką krzywdą.

Walny zjazd

Związku Uzdrowisk Polskich

W dniu 9 b. m. odbył się w lokalu Zw. Uzdrowisk Polskich doroczny Walny Zjazd Członków Związku, w którym wzięło udział zgórą 40 przedstawicieli przemysłu uzdrowiskowego.

Wobec kończącej się kadencji władz Związku Walny Zjazd dokonał wyboru nowego zarządu i komisji rewizyjnej.

Następnie Walny Zjazd rozpatrzył opracowany przez Związek Uzdrowisk w porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej projekt statutu fundacji „Polski Instytut Balneologiczny”. Walny Zjazd Członków ZUP uchwalił:

1) przystąpić do powołania do życia fundacji pod nazwą „Polski Insty-

tut Balneologiczny” i podjąć wszelkie potrzebne kroki formalne i inne w tym celu.

2) Łożyć nadal pośrednio i bezpośrednio fundusze na ten cel, pod warunkiem, że Instytut zostanie powołany do życia zgodnie z przedłożonym projektem statutu.

3) Upoważnić Zarząd do występowania imieniem Związku we wszelkich poczynaniach mających na celu zrealizowanie powyższych wniosków, a w szczególności do zeznawania aktów prawnych, jakie w tym celu okazy się potrzebne, jak również do wrowadzenia zmian do projektu statutu, bez zmiany jednak charakteru i celu Fundacji.

„Oszczędności” i... redukcje

60 nowych bezrobotnych

Dowiadujemy się, że w dn. 1 kwietnia, około 60 pracowników wydziału ewidencji ludności zarządu miejskiego otrzymało indywidualne wypowiedzenia na trzy miesiące naprzód. W ten sposób stosunek służbowy tych pracowników ustanie z dniem 1 lipca. Są to częściowo pracownicy etatowi, częściowo kontraktowi.

Ogółem dotychczas liczba pra-

cowników tego wydziału została zmniejszona o 1/3. W budżecie na 1934—35 r. przewidziano w tym wydziale 417 etatów, w budżecie na r. 1935—36 tylko 290.

Wobec zapowiedzianych dalszych oszczędności w budżecie (1.000.000 zł.), możliwe są dalsze redukcje również i w tym wydziale.